

Tłumaczenie z języka niemieckiego i redakcja
Stefan Bieniek

14 VIII G 243 Herder Institut Marburg

RAPORT DOKUMENTACYJNY
dyrektora biura powiatowego a. D. Wilhelma Schirmera
o powiecie Lubliniec-Dobrodzień
od 1911 do 1945 (ewakuacja wzgl. ucieczka)

Po odbyciu służby wojskowej wstąpiłem w styczniu 1911 r. do administracji powiatu lublinieckiego w wieku 22 lat. Moim pierwszym starostą powiatowym był Georg von Thaer, późniejszy, w 1916 roku, naczelnik prowincji śląskiej. Aby go odciążać zostałem przydzielony do kierowniczych urzędników biurowych, przez co poprzez jego zróżnicowane obciążenie pracą, uzyskałem wkrótce ogólny przegląd powiatu. Powiat lubliniecki był jednym z największych powiatów o powierzchni 103 478 ha i graniczył od wschodu z ówczesnym cesarstwem rosyjskim. Do najbliższej większej wsi przy granicy z Rosją było tylko 15 km od Lublińca. W tym czasie w Lublińcu liczącym prawie 8 000 mieszkańców, panował spokój. Zmieniło się to jednak gwałtownie, gdy Lubliniec został ogłoszony miastem garnizonowym i natychmiast rozpoczęto budowę koszar dla batalionu piechoty i szwadronu kawalerii. Ale nie tylko budowa koszar, lecz także licznych mieszkań dla oficerów, żonatych podoficerów itp. W tym samym czasie podłączono miejską sieć kanalizacyjną, a następnie zmodernizowano zaplecze handlowe. Kiedy 1 października 1913 r. do koszar wkroczył batalion 63. pułku piechoty i szwadron kawalerii, Lubliniec stał się prężnym miastem powiatowym. Niestety ten rozwój nie trwał długo, gdyż pod koniec lipca 1914 r. wojska były już zmobilizowane. Sam pod koniec lipca 1914 r. zostałem wcielony do czynnej 12. Dywizji Piechoty jako żołnierz ze stażem i brałem udział w I wojnie światowej do jej samego końca. Kiedy wróciłem z frontu na początku grudnia 1918 r., starosta powiatowego dr. von Thaera już nie było. Na jego miejscu zastałem starostę Brauweilera, który później został starostą powiatu opolskiego. Przekazał mi on całą administrację gospodarki wojennej, która znajdowała się w bardzo złym stanie. Ponieważ w 1914 r. nasze wojska były w stanie natychmiast odeprzeć nieprzyjaciela, Lubliniec nie odczuł wiele skutków wojny, z wyjątkiem zaniedbanych domów i dróg, które bardzo ucierpiały od ciągłego transportu wojska. Zaniedbane domy i ulice zostały wkrótce odrestaurowane, a miasto upiękzone.

O ile przed wojną niewiele było widać polskiej propagandy, to zmieniło się to zasadniczo po ogłoszeniu w czasie wojny Polski niepodległym państwem, graniczącym z powiatem lublinieckim, który już przed 1914 r., a i później był infiltrowany przez ziemian polskich w Stebłowie, Glinicy, Kochanowicach, Dralinach, Lisowie, Lustrzańcu, Lipiu, Droniowicach Małych i Boronowie oraz przez polskich handlarzy, wszystkich pochodzących z Poznania i z Polski, i teraz myśleli coraz bezwzględniej, że nadszedł czas na większą Polskę przez zajęcie Górnego Śląska. O ile powstania polskie, które wybuchły w 1919 i 1920 r., toczyły się głównie na terenie górnośląskiego okręgu przemysłowego, to powstanie polskie z 1921 r. rozprzestrzeniło się na prawie cały Górny Śląsk, w tym na Lubliniec. Wydaje mi się, że było to w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego 1921 r., kiedy polski radny powiatowy Breliński wkroczył do Lublińca z dużą liczbą polskich powstańców i chciał dowiedzieć, że Lubliniec jest teraz polski. Kiedy przyszedł do mnie następnego dnia, chciał mi się wtrącić do zaopatrzenia mieszkańców powiatu w artykuły spożywcze itp. oraz odebrać mi klucze do magazynów powiatowych, czego oczywiście odmówiłem. Zanim jednak zdążył przeprowadzić zamierzone aresztowanie przez wmaszerowujących do ogrodu powstańców, zjawił się ówczesny starosta powiatowy dr hrabia von Matuschka, następca starosty von Brauweilera, i powiedział mi, że jego ingerencja jest niedopuszczalna. Kiedy i to nie pomogło, starosta wezwał przydzielonego mu do pilnowania sytuacji prawnej inspektora powiatowego, angielskiego pułkownika (niestety nie pamiętam jego nazwiska), który następnie doprowadził do opuszczenia mojego biura przez polskiego radnego. Ale ponieważ szykany trwały, starosta dr hrabia von Matuschka kazał zamknąć wszystkie biura, a personel posłał do domu. Po wyprzedaniu zapasów sklepów spożywczych oraz konieczności zakupu i opłacenia składów zaopatrzenia powiatu, polskie prześladowania złagodniały. Niemniej jednak sytuacja była ponura, dopóki bojownicy z Rzeszy nie zaatakowali Góry św. Anny, wraz z czym załamała się dokonana przez Polaków blokada między Ozimkiem a Opolem.

W czasie oblężenia Polacy urządzili w lublinieckich koszarach, w których znajdowały się po jednym oddziale wojsk angielskich, francuskich i włoskich, pomieszczenie do wymierzania kary chłosty nie lubianym Niemcom. Szczególnie nie lubianych, na których Polacy szczególnie pragnęli zemsty, wywieziono do obozu utworzonego w Szopienicach, skąd wrócili dopiero kilka tygodni później. Wkrótce po ukazaniu się wyroku arbitrażowego w Genewie w sprawie podziału powiatu lublinieckiego, zacząłem w porozumieniu ze starostą dr. hrabią von Matuschka zapoczątkowany przez Brauchitscha przegląd najważniejszych dokumentów, w szczególności ogólnych akt, dzienników prawnych i licznych orzeczeń sądów Rzeszy. Mieszkający bezpośrednio na nowej granicy właściciel ziemski Schubert, który musiał opuścić część swoich pól na stronie polskiej, podczas gdy jego dwór pozostał po stronie niemieckiej, wszystkie te cenne akta i gazety prawne potajemnie wywiózł swoimi krytymi powozami, na długo przed oficjalnym przekazaniem Polakom administracji powiatu lublinieckiego, do Dobrodzienia, gdzie były przechowywane do naszego przybycia i gdzie dobrze nam służyły w kontynuowaniu naszej działalności. Samo przekazanie odbyło się chyba 22 czerwca 1922 r., bardzo spokojnie i bez emocji. Po przekazaniu wykazu akt, pozostawionych dzienników prawnych i inwentarzy dyrektorowi biura polskiego, starosta powiatowy dr hrabia von Matuschka po formalnym pożegnaniu polskiego starosty wyruszył w podróż do Dobrodzienia wraz z urzędnikami pragnącymi pozostać w służbie pozostałego powiatu lublinieckiego. W Dobrodzieniu, jeśli chodzi o lokale administracyjne i mieszkalne dla przejętych urzędników i pracowników, zastane warunki były beznadziejne. Miasto Dobrodzień, które liczyło wówczas około 3000 mieszkańców, składało się głównie z rolników i stolarzy. Ponieważ wszyscy wykonywali swoją pracę na parterze i mieli tylko tyle pomieszczeń, aby prowadzić swoje interesy i pomieścić rodziny, większość ich domów składała się tylko z parteru z dachem pokrytym dachówką. Nie było więc możliwości wykorzystania żadnego z pomieszczeń na cele administracyjne lub mieszkaniowe. Aby pomieścić administrację powiatu, Szare Siostry zwolniły część pomieszczeń swojego szpitala w Dobrodzieniu poprzez

osobiste ograniczenia i skupienie łóżek chorych. Tych, dla których nie starczyło tam miejsca, trzeba było zakwaterować w barakach izolacyjnych, ustawionych w ogrodzie szpitala. O tym, jak prymitywne było to zakwaterowanie, świadczy choćby fakt, że główny inspektor państwowy musiał urządzić swój gabinet w gumowej celi szpitala i pracować w niej ponad rok. Aby od początku stworzyć dobre stosunki z mieszkańcami miasta Dobrodzienia, korzystając z ich życzliwości osiągnięto prowizoryczne lokowanie urzędników i pracowników, zwłaszcza wśród kupców, którzy mieli więcej pokoi. Zaraz po przeniesieniu do Dobrodzienia, dotychczasowy starosta dr hrabia von Matuschka został przeniesiony w tym samym charakterze do największego górnośląskiego powiatu w Opolu. Zastąpił go dotychczasowy burmistrz Lublińca Otto Uliczka, który musiał zrezygnować z urzędu w związku z przekazaniem Lublińca Polsce, a jego następcą został polski burmistrz. Ponieważ opisane warunki lokalowe były nie do zniesienia, nowy starosta Uliczka natychmiast negocjował z rządem w Opolu budowę nowego domu starostwa i po zatwierdzeniu projektu przez rząd już w 1923 r. rozpoczęto budowę starostwa powiatowego i 14 mieszkań rodzinnych dla urzędników. Niestety inflacja, która nastąpiła w 1924 r., spowodowała załamanie w kontynuacji budowy, tak że zarówno nowy urząd powiatu, jak i mieszkania służbowe mogły zostać przejęte dopiero później. Jednak budowa 14 mieszkań była tylko kroplą w morzu potrzeb, ponieważ nie tylko urzędników było znacznie więcej, ale także trzeba było pomieścić dużą liczbę rodzin, która opuściła swoje dotychczasowe miejsce zamieszkania w powiecie lublinieckim, przypadłym Polsce. Ze względu na opisane katastrofalne warunki życia rząd przyznał wówczas powiatowi większy kontyngent hipotecznych pożyczek mieszkaniowych. Zostały one przekazane poszczególnym obywatelom i uchodźcom, którzy postanowili powiększyć swoją zabudowę mieszkaniową lub wybudować nowy dom, tak aby w krótkim czasie zlikwidować największy niedobór mieszkań i cały wygląd miasta poprzez liczne późniejsze dobudówki i nowe budynki stał się znacznie bardziej przyjazny. Kolejnym pilnym zadaniem było stworzenie lepszych warunków drogowych. Wsie Łągiewniki Małe i Skrzydłowice zostały całkowicie wyłączony z ruchu w wyniku arbitralnego wytyczenia granic, tak że budowa obwodnicy gminy Pludry przez Łągiewniki Małe i Skrzydłowice do skrzyżowania z drogą Dobrodzień–Lubliniec, która została przecięta linią demarkacyjną, było pierwszym zadaniem. Potem przyszedł gruntowny remont arterii komunikacyjnej ze Strzelec Opolskich przez Dobrodzień do Olesna, bo i ta była pełna dziur. Jeszcze gorzej było z połączeniem do Opolu. W Błachowie następował koniec świata, gdyż tylko zrujnowana droga wojskowa z czasów wojen wyzwoleńczych (*wojny napoleońskie; chodzi o drogę polną między Habasem i Błachowem*)* prowadziła stąd na Opolszczyznę. W porozumieniu z byłym starostą lublinieckim i ówczesnym starostą powiatu opolskiego, dr hrabia von Matuschka zdołał utworzyć połączenie z drogą przelotową do Opolu, budując asfaltową ulicę. Jednocześnie jednak poprzednia droga z Błachowa przez Dobrodzień do nowej granicy państwowej za Gwoździanami wymagała gruntownego remontu. W celu połączenia z gminami Ligota Dobrodzieńska, Makowczyce i Turza dotychczasowe drogi wiejskie przekształcono w szosy o nawierzchni żwirowej i połączono z szosą Dobrodzień–Opole. To samo stało się z gminami Kolejka, Molna, Ponoszów i wiejską drogą do Zborowskiego. Równocześnie przystąpiono do elektryfikacji gmin, gdyż z 27 gmin pozostałego powiatu lublinieckiego, który później otrzymał nazwę „powiat Dobrodzień”, tylko miejscowość Dobrodzień posiadała oświetlenie gazowe, a gmina Szemrowice prowizoryczną linię świetlną zasilaną akumulatorami.

Prace te były tak samo pilne, jak wszystkie inne opisane, ponieważ rolnicy ze swoimi starymi maszynami i sprzętem pozostawali daleko w tyle pod względem produkcji rolniczej w porównaniu z sąsiednimi powiatami z elektrycznością. Po porozumieniu z komitetem i sejmikiem powiatowym postanowiono zatem nawiązać kontakt z kilkoma większymi firmami elektryfikacyjnymi. Po długich negocjacjach wrocławskie zakłady Siemens-Schuckert zgodziły się na rozbudowę sieci energii elektrycznej w powiecie i przekazanie zaliczki na niezbędne środki finansowe. Aby rozbudowa sieci była bardziej opłacalna finansowo, na wniosek Stowarzyszenia

Dozoru Kotłów Parowych (*poprzednik TÜV*)^{*} w Opolu, któremu powierzono nadzór nad tymi pracami, założenie własnego powiatowego urzędu energetycznego i nadanie kierownictwa technicznego mistrzowi elektrykowi Koehlerowi, który do tej pory był zatrudniony w zakładach Siemens-Schuckert. Rozbudowa przebiegała teraz w taki sposób, że zakłady Siemens-Schuckert zbudowały na koszt powiatu linie wysokiego napięcia do poszczególnych stacji transformatorowych w gminach, podczas gdy okręgowy urząd energetyczny instalował lokalne sieci od transformatora do przyłączy poszczególnych domów na koszt gmin lub poszczególnych odbiorców energii. W ten sposób doprowadzono prąd do 25 gmin. Gmina Koszowice została zaopatrzona w energię elektryczną dopiero w późniejszych latach. Jedynie gmina Klekotna nie mogła otrzymać energii elektrycznej ze względu na swoje rozgałęzione położenie i związane z tym wysokie koszty.

W tym czasie państwo było bardzo aktywne w sprawach kulturalnych, bo i tam trzeba było wypełnić znaczne luki wynikające z podziału powiatu. W szczególności należało wybudować nowe kościoły katolickie w Łagienkach Małych i Zborowskiem, których mieszkańcy byli bez wsparcia kościelnego, a istniejące kościoły katolickie w Dobrodzieniu i Sierakowie oraz kościół protestancki w Dobrodzieniu musiały zostać gruntownie i nowocześnie wyremontowane ze względu na ciągły napływ uchodźców. Podobnie szkolnictwo było w opłakanym stanie, gdyż w budynkach szkolnych od kilku lat nic nie zrobiono. Na przykład musiała powstać w Sierakowie czteroklasowa, w Łagiewnikach Małych trzyklasowa, dwuklasowa w Turzy i jednoklasowa szkoła w Koszowicach z odpowiednimi mieszkaniami nauczycielskimi. Szkoła w Ciasnej została powiększona z 2 do 3 klas, a pozostałe szkoły rozbudowano z powodu braku mieszkań dla nauczycieli. W tym samym czasie, aby podnieść kulturowo i gospodarczo także ludność wiejską, powiat wybudował szkołę rolniczą z mieszkaniem dla dyrektora i nauczyciela na współczesnych warunkach mieszkaniowych. W szkole tej prowadzono nie tylko lekcje z zakresu rolnictwa, ale także klasę żeńską z nauczaniem na nowoczesnych urządzeniach piorących, ze specjalną prasownicą oraz dwoma krosnami. Inauguracja szkoły nastąpiła 18 listopada 1929 roku. Po przeniesieniu starostwa powiatowego do Lublińca w 1939 r. dom starostwa przekształcono w drugą szkołę rolniczą z internatem dla uczniów. Jednocześnie ze szkołą rolniczą powiązано poradnię rolniczo-gospodarczą.

Powiat Dobrodzień był głównie terenem płaskim, tak że łąki i pola wiosną przez wiele miesięcy znajdowały się pod wodą, z powodu braku odpływu wody. Rezultatem były niskie plony oraz kwaśna i twarda trawa. Aby temu zaradzić, przy pomocy Państwowego Urzędu Rolnictwa w Opolu, pod kierunkiem pana Heckmanna, utworzono kilka spółdzielni wodnych, a roboty melioracyjne rozpoczęto ze wsparciem męskiego obozu pracy w Gwoździanach. Aby stworzyć niezbędny drenaż dla wody, trzeba było wykopać kilometry rowów wodnych i wyposażyć tereny w zielone rury drenażowe. O ile pamiętam, spółdzielnie wodno-kanalizacyjne powstały w Gwoździanach, Łagiewnikach Małych, Skrzydłowicach, Zborowskiem, Klekotnej, Warłowie, Jeżowej, Błachowie i Szemrowicach.

Wszystkie te liczne nowe budynki i rozbudowy, które wiązały się z dużymi obciążeniami finansowymi, zostały ukończone do 1933 r., kiedy władzę przejęła NSDAP. Wielki wkład w rozbudowę miał ówczesny starosta Uliczka, który często jeździł wspólnie z kuzynem, posłem do Reichstagu, prałatem Uliczką z Raciborza, aby pozyskać nowe fundusze na realizację tych projektów budowlanych, bo cała powiatowa kwota roczna dla dobrodzieńskiego powiatu wynosiła, o ile pamiętam, około 80–90 tys. RM (*Reichsmark*)^{*}. Starosta Uliczka został odwołany ze stanowiska na początku 1933 r. wraz z przejściem władzy przez NSDAP, podobnie jak wszyscy inni starostowie należący na Górnym Śląsku do Partii Centrum. Jego następcą w końcu marca 1933 r. został starosta powiatowy dr Rudolf Wagner z Kluczborka. Choć powiat otrzymywał co miesiąc znaczne przydziały finansowe na pokrycie części swoich długów, to na koniec marca 1933 r. wynosiły one ponad 2 000 000 RM. Nie należy winić dr. Wagnera za sceptycyzm wobec całej administracji, kiedy objął powiat Dobrodzień, zwłaszcza że ta z powodów politycznych nie stała w najlepszym świetle, przede wszystkim w opinii SA i przywódców politycznych. Ale po tym,

jak starosta dr Wagner przekonał się z czasem o konieczności realizacji projektów budowlanych i dobrej woli urzędników, aby nadal reprezentować wyłącznie interesy powiatu, wzajemne zrozumienie między starostą a podległymi mu urzędnikami i pracownikami stało się jak najlepsze. Starosta dr Wagner skupił się na rozwoju powiatu i wielokrotnie jeździł do rządu w Opolu i odpowiednich ministerstw, aby przekonać władze o nieznośnym stanie finansowym powiatu, a ja mu kilkakrotnie towarzyszyłem. Nie pozostało to bez sukcesu, gdyż powiat otrzymywał wówczas co miesiąc znacznie większe dotacje finansowe, a w 1935 lub 1936 r. jednorazową kwotę 1.346.000 RM na pokrycie największego zadłużenia.

Rozległe lasy należące do króla Augusta Saskiego, hrabiego Thiele-Winklera i właściciela posiadłości rycerskiej von Klitzinga, które posiadały milionową wartość, zostały również w tym czasie sprzedane państwu pruskiemu. Za cenę sprzedaży uzyskano bardzo wysokie jednorazowe kwoty z podatku od przeniesienia własności, myślę, że było to prawie 200 000 RM, które również zostały w całości wykorzystane na spłatę długów. Ze względu na poprawną i sumienną postawę starosty dr. Wagnera ani jeden urzędnik, ani też inny pracownik nie otrzymał nagany z powodu wcześniejszej przynależności partyjnej. W administracji miasta Dobrodzienia dotychczasowy burmistrz Wecker, został jako członek Centrum, zmuszony do rezygnacji z urzędu, ponieważ SA i przywódcy polityczni nie spoczęli, dopóki dobrowolnie nie podał się do dymisji. Inny urzędnik administracji miejskiej został odwołany ze stanowiska, ale nie z powodów politycznych, lecz osobistych.

Bezstronna postawa starosty dr. Wagnera spowodowała, że wypadł z łask Schramma – naczelnika gau (*jednostka administracyjna NSDAP*)* ds. polityki komunalnej we Wrocławiu – z powodu oszczerstw rzuconych przez przywódców politycznych, którzy następnie naciskali na ministerium, aż w 1937 r. dr Wagner został przeniesiony jako starosta do powiatu Rothenburg w Łużycach. Ale dr Wagner okazał się mocniejszy, bo był ostatnio dyrektorem rządu prowincjonalnego w Wuppertalu. Chociaż dr Wagner był tylko krótko starostą powiatu Dobrodzień w latach 1933–1937, jest obecny na każdym zebraniu Dobrodzieniaków w ich mieście patronackim Haan. O ile pamiętam, kiedy powiat Dobrodzień został ponownie połączony z powiatem lublinieckim, posiadał jedynie zadłużenie księgowe w wysokości około 200 000 RM, co odpowiadało pożyczonym od państwa hipotekom na podatek od odsetek i było w całości zapisane na nieruchomościach indywidualnych odbiorców tych kredytów hipotecznych.

W 1943 r. w całym powiecie lublinieckim pozostało zaledwie 156.115,25 RM długów, co do 1945 r. zostało w całości spłacone przez wierzycieli hipotecznych. Z zestawienia, które sporządziłem w 1943 r., dotyczącego składu strukturalnego powiatu i jego sytuacji materialnej, wziąłem następujące dane:

Sprawozdania roczne 1942	Budżet 1943
Przychód: 5 930 320,96 RM	7 178 081,00 RM
Wydatki: 5 940 665,63 RM	7 462 174,00 RM
Wynik: 10 344,67 RM	284 093,00 RM

Już w 1943 r. rezerwy wynosiły 620 379,25 RM. Odsetek składki powiatowej wynosił 20%, czyli w 1943 r.: 375.817,17 RM.

Kluczowe przydziały w 1942 r. wyniosły 387.645,00 RM.

Składka prowincjonalna w 1942 r. wyniosła 113 204,13 RM, a w 1943 r.: 158 517,20 RM.

W tym zestawieniu wymieniono następujące zasoby majątkowe:

- a) Majątek administracyjny 1.155.679,25 RM
- b) Aktywa finansowe 1.111.286,65 RM
- c) Nieruchomość 344.700,00 RM
- d) Aktywa kapitałowe 980 326,65 RM

Po tak długim czasie nie jestem już w stanie bez dokumentów podać, w jaki sposób zostały wyliczone poszczególne składniki majątkowe. Same liczby wynikają jednak z poszczególnych wyszczególnionych tu aktywów.

Powiniennie to więc znaleźć powiązanie z nagraniem na taśmę rozmową z p. starostą Wartmannem z dnia 11 stycznia 1962 r. w Goslar. Zarzut wysuwany w tej rozmowie pod adresem zmarłego starosty Uliczki, że widział swoją wielką ambicję w budowie doskonałej sieci drogowej i przez to popadł w poważne długi, wynika prawdopodobnie z błędnych informacji od sąsiednich starostów, gdyż każda budowa dróg musiała zostać wcześniej wstępnie zatwierdzona przez Państwową Dyрекcję Budownictwa Dróg w Gliwicach. Podobnie budynki musiały uzyskać akceptację Państwowego Urzędu Budowlanego w Strzelcach Opolskich, remonty w Urzędzie Rolniczym w Opolu, a elektryfikacja – Stowarzyszenia Dozoru Kotłów Parowych. To, że sąsiednie powiaty z pewną niechęcią patrzyły na mocno zaniedbany, a obecnie coraz bardziej rozwijający się powiat Dobrodzień, jest mi znane nie tylko od kolegów z sąsiednich powiatów, ale także od ówczesnych sąsiednich starostów przy okazji konferencji, w których musiałem uczestniczyć pod nieobecność starosty dr. Wagnera.

O ile starosta Wartmann nie mógł w latach 1937–1939 rozwijać swojego doświadczenia i wiedzy tak, jak chciał, o tyle bardzo mu to było przydatne po przejściu, należącego wcześniej do Polski, powiatu lublinieckiego pod administrację niemiecką, bo przemiany spowodowane 17-letnią przynależnością do Polski, stawiały przed starostą najwyższe wymagania. Nastąpił zastój we wszystkim, czy to były koleje, poczta, kasa oszczędnościowa, sanepid, kasa chorych czy urząd pracy. Oprócz mianowania niemieckich burmistrzów, skarbników i powołania administracji miejskich oraz wprowadzenia gospodarki wojennej, zadania ww. musiały być wykonane w miarę możliwości w pierwszych tygodniach. Każdego dnia, gdy wcześniej rano przyjeżdżaliśmy do Lublińca, przed urzędem stała duża liczba osób ubiegających się o emeryturę, rentę inwalidzką lub pracowniczą, rolników potrzebujących ziarna siewnego i nawozów oraz dużych właścicieli ziemskich, reprezentowanych w dużej liczbie w lublinieckiej części powiatu i potrzebujących paliwa do swoich maszyn i urządzeń rolniczych, zwłaszcza że trwały zbiory ziemniaków, a uprawa roli już czekała. W miarę możliwości spełniano te życzenia, a nawet wypłacano zaliczki na emerytury osobom, które od nich były zależne. Braki kadrowe dawały się przy tym szczególnie we znaki, ponieważ żaden z urzędników i pracowników starostwa Dobrodzień, poza starostą Wartmannem i mną, nie został dopuszczony do Lublińca, jako że powiat lubliniecki był w strefie działań wojennych. Poza 3 etnicznymi Niemcami z Lublińca, do których dołączyli polscy urzędnicy i pracownicy, którzy wcześniej powrócili, innych pracowników pomocniczych nie było. Spośród powracającego polskiego personelu, były główny inspektor Żurawski i były główny inspektor okręgowy Pyka szczególnie wyróżniali się niestrudzoną aktywnością i przydatnością w każdym miejscu pracy. Jednak Pyka został wcielony do Wehrmachtu w 1943 r., po tym, jak dopiero co znalazł się na volksliście 3. Jak dowiedziałem się od późniejszych przesiedleńców, Żurawski nadal pracuje w polskiej administracji, choć na podrzędnym stanowisku i nadal pomaga etnicznym Niemcom, którzy tam pozostali. Jednak praca starosty Wartmanna i moja nie kończyła się na tej działalności w Lublińcu, gdyż w Dobrodzieniu starostwo działało bez zmian, tak że po wieczornym powrocie omawialiśmy najważniejsze sprawy z naczelnikami wydziałów i pisaliśmy sprawozdania do rządu, bo w Lublińcu nie było to możliwe. Dopiero 13 listopada 1939 r. zlikwidowano starostwo w Dobrodzieniu i połączono całą administrację w Lublińcu. Ponieważ Starostwo Powiatowe w Lublińcu nie mogło pomieścić wszystkich urzędów, trzeba było je pomieścić w 3 domach, a należący do powiatu dom rodzinny naprzeciw Starostwa Powiatowego również musiał zostać zajęty. Aby zapewnić mieszkania dla urzędników i pomieścić Powiatowy Urząd Żywności i Gospodarki, który sam liczył ponad 50 pracowników, jako całościowy oddział, wybudowano w ogrodzie starostwa duży stabilny barak około 30–40 m długości i około 8 m szerokości. Nowa budowla, o ile dobrze pamiętam, kosztowała ponad 50 000 RM.

Wszystkie te szeroko zakrojone prace budowlane w Lublińcu szły gładko do momentu zgłoszenia się starosty Wartmanna do Wehrmachtu w 1942 roku i zaciągnięcia w krótkim czasie. Na jego zastępcę wyznaczono starostę powiatu oleskiego p. Jonknera, ale był on tak zajęty własnym urzędem, że do Lublińca mógł przyjeżdżać na krótko tylko raz lub dwa razy w tygodniu na ważne zebrania, zwłaszcza że musiał też kierować volkssturmem. Jako taki dostał się w 1945 r. do niewoli rosyjskiej i tam też zginął. Główny inspektor państwowy Hopps również został wcielony do Wehrmachtu i wkrótce potem poległ, tak że mi została przez rząd przekazana również administracja państwowa.

Szczególne trudności z partią wystąpiły, gdy na granicy niemiecko-polskiej, 15 km od Lublińca, rozpoczęto kopanie okopów i pułapek przeciwczołgowych, a partia zażądała udziału także urzędników i pracowników administracji. Konsekwencją tego było to, że duża liczba pracowników zaangażowana w codzienną pracę przy okopach, chorowała w wyniku nie przyzwyczajenia do ciężkiej pracy, tak że w szczególności utrzymanie działalności Powiatowego Urzędu Żywnościowo-Gospodarczego oraz Urzędu Socjalnego stało pod znakiem zapytania. Dopiero wtedy nastąpiła zmiana poprzez wykorzystanie opłacanych robotników, przyzwyczajonych do takich prac.

Od 1944 r. do ucieczki bardzo intensywnie rozwijała się także w naszym powiecie działalność partyzancka. Nie było tygodnia, żeby nie porywano ludzi, nie przeprowadzano napadów i nie zabijano bydła na pastwiskach. Gospodarstwa oddalone od wiosek i leśniczówki były zagrożone. Ponieważ i tutaj dochodziło do zabójstw, nazwisk już niestety nie jestem w stanie podać, więc aby przeciwdziałać temu złu i zapewnić przynajmniej w jakimś stopniu bezpieczeństwo publiczne, zginęło, o ile pamiętam, 10 partyzantów ze wsi Kochanowice, skazanych przez sąd powszechny na karę śmierci za zabójstwo; zostali pod nadzorem gestapo publicznie powieszani.

Nie jestem w stanie podać żadnych istotnych informacji o ostatnich 3 tygodniach przed ewakuacją powiatu, ponieważ pod koniec grudnia 1944 r. zachorowałem i przebywałem w szpitalu w Bytomiu do 17 stycznia 1945 roku. Kiedy po moim powrocie zapytałem w nocy o stan ewakuacji, powiedziano mi, że rozkazu ewakuacji jeszcze nie wydano, ale do Częstochowy przemierza się dywizja do walki z rosyjską dywizją pancerną. Po niedługim czasie przyszedł nakaz ewakuacji, który mój zastępca, nadinsp. powiatowy Kierzowski starał się wszelkimi sposobami – telefonicznie, przez posłów, żandarmerię podać dalej do gmin. Po tym ruszyły kolumny furmanek przy 17 stopniach zimna i lodowatej śnieżnej zawieji. Mieszkańcy Lublińca uciekli już dzień wcześniej rozkładowymi pociągami. Rankiem 18 stycznia 1945 r. wyjechał z Lublińca ostatni pociąg z uchodźcami, z którego również skorzystałem z prawie całym personelem starostwa. Po drodze przejeżdżały obok naszego pociągu kolumny z uchodźcami w niekończącym się ciągu. Ten widok był szokujący i do dziś nie mogę się go pozbyć, bo na tej wędrówce zginęła niezliczona ilość prawych ludzi.

Walki wokół Lublińca rozpoczęły się już 19 stycznia 1945 r., o czym opowiadali mi późniejsi emigranci. W powiecie lublinieckim, który należał do Polski od 1922 do 1939 r., niewiele zniszczono, natomiast na Górnym Śląsku obchodzono się barbarzyńsko z pozostałymi tam Niemcami.

Chciałbym jeszcze nadmienić, że już w połowie 1944 r. wysłałem kilka dużych stabilnych skrzyń z materiałami archiwalnymi, takimi jak kalendarze, budżety, sprawozdania administracyjne, plany pracy oraz wszelkie akta osobowe urzędników i pracowników do starostwa w Grotkowie, które rząd wyznaczył jako obóz zapasowy. Materiały tam dotarły i zostały zabezpieczone, ale w bitwie o Nysę i Grotków zostały doszczętnie zniszczone. Tajne akta oraz część volkslist, o ile czas na to pozwalał, zostały spalone wczesnym rankiem 18 stycznia 1945 r. w piecu centralnego ogrzewania i na otwartym ogniu w ogródku starostwa. Na koniec chciałbym odnieść się do pytań zadanych w kwestionariuszu, o ile nie odpowiedział na nie już starosta powiatu Wartmann lub ja:

I.3/ Przed 1933 r. rada powiatowa reszty powiatu Dobrodzień składała się głównie z członków Partii Centrum. O ile pamiętam, Niemiecka Narodowa Partia Ludowa była również reprezentowana z dwoma mandatami, a SPD z jednym.

I.7/ W powiecie Dobrodzień po 1922 r. z inicjatywy mniejszości polskiej w Wendzinie powstała szkoła dla mniejszości polskiej, którą jednak po krótkim czasie zamknięto z powodu braku uczniów.

II.2/ O ile przed 1933 r. Partia Centrum miała większość w radzie powiatowej i Komitecie powiatowym, o tyle po wyborach do rad powiatowych po 1933 r. była w mniejszości.

II.6/ Nie było wysiedleń rodzin przyznających się do polskości.

II.10/ Budynki mieszkalne wzniesione przed 1933 r. za pomocą hipoteki podatkowej od odsetek były nadal eksploatowane po 1933 r.

II.10/ Na rozległych gruntach rolnych w Sierakowie i Ciasnej należących do właściciela majątku von Klitzinga oraz do byłego króla Augusta Saskiego w Dobrodzieniu i okolicach, sprzedanych Górnośląskiemu Towarzystwu Ziemi w Opolu, przeprowadzono, zwłaszcza przybyłymi z Westfalii, rozległe osadnictwo: w Sierakowie, Molnej, Neuhof (*folwark Molnej*)*, Ciasnej, Jeżowej, Błachowie i na innych mniejszych terenach z folwarkami i zagrodami.

II.11/ Z powodu wybuchu wojny nie udało się przeprowadzić planowanej nowej budowy Starostwa Powiatowego (tzw. Domu Powiatowego) w Lublińcu. Plany były całkowicie ukończone, koszty budowy miały wynieść ponad pół miliona RM.

II.13/ W ramach sprzedaży już ww. lasów na rzecz Pruskiego Urzędu Skarbowego Lasów tereny nie nadające się do użytku rolniczego zostały dopuszczone do zalesienia.

II.27/ O ile mi wiadomo volkssturm nie był aktywny w powiecie lublinieckim.

II.29/ Podczas ewakuacji nie przeprowadzono żadnych zniszczeń ani rozbiórek. Firma Wallram, która przez pewien czas prowadziła działalność w budynku dawnej przędzalni czesankowej, składającej się z części zamiennych wysokiej jakości dla Wehrmachtu, już w drugiej połowie 1944 r. przeniosła swoją fabrykę do Hünfeld w Hesji.

Muszę to wspomnieć, że współpraca między komunalną opieką społeczną a NSV (opieka społeczna w rękach NSDAP) układała się bardzo dobrze dzięki Kunowskiemu – tolerancyjnemu i wyrozumiałemu naczelnikowi biura starostwa. Wspólnymi siłami stworzono w powiecie:

57 przedszkoli,

23 stanowiska pielęgniarek,

18 ośrodków wsparcia dla matki i dziecka oraz dla ofiar bombardowań, porodówkę w Dobrodzieniu.

Załączam 7 opisów szczególnych nieruchomości i budynków należących do całego powiatu lublinieckiego. Bez dokumentów nie mogę podać żadnych informacji o kosztach wzniesienia poszczególnych budynków; nie mogę nawet ich szacować. Na podstawie sporządzonych przeze mnie opisów polecam kontakt z ekspertem budowlanym.

Frankfurt nad Menem, w marcu 1963

ul....? 46

Wilhelm Schirmer

(...)* – tekst kursywą w nawiasach jest przypisem tłumacza